Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 19 KWIETNIA. № 28 ROK 1849.

O ZŁOCIE W KALIFORNJI.

(Ciąg dalszy).

Wieść o odkryciu Sutera i Marshalla rozbiegła się wszędzie z niesłychaną szybkością: kilka miesięcy temu, około 4,000 robotników już pracowało w minach. Niedaleko tartaku jest także złoto, i tam się znaleźli już przedsiębiercy, z których każdy otrzymuje dziennie od jednéj do trzech uncyj tego metalu. W wąwozach między górami i w korytach strumieni wysychających latem, znajdują także kawałki złota od czterech do pięciu uncyj, czasem mechanicznie połączone z kwarcem; co dowodzi, że złoto nie zostało tu naniesione przez prąd wody, lecz że pierwotne jego źródło znajduje się w pobliżu. Niewielkie rzeczki wpadające do San-Sacramento i sąsiednie doliny, również obfitują w kosztowny metal. Jest naprzykład wąwóz, długi na 200, 4 szeroki i 2 stopy głęboki, w którym dwóch przedsiębierców, William Delly i Perry Mecoon, w przeciągu kilku dni zebrali złota na 17,000 dolarów. Według wszelkiéj pewności, istnieje tysiące takich wąwozów, jeszcze dotąd nikomu nieznanych.

Pułkownik Masson opowiada, że rozmawiał z kilkudziesięciu ludźmi, którzy jednocześnie zapewniali go, że zarobkują dziennie po pięćdziesiąt dolarów, i pokazywali mu przytém dość znaczną ilość złota, która oprócz wynagrodzenia, była czystym ich zyskiem. Zresztą za najlepszy dowód wielkości kalifornijskich bogactw, mogą posłużyć niesłychane ceny produktów, potrzebnych do utrzymania życia, które jednakże nikogo nie obciążają. Zdaje się, że przedsiębiercy obawiają się tego tylko, aby, gdy się odkryje z czasem bardzo wiele złota, nie utraciło ono z tego powodu swojéj wartości.

Pułkownik Masson wspomina tylko o trzech złotodajnych rzekach, (o rzece Piór, Niedźwiedzi i Juba), w których sam widział złoto; lecz dodaje, że w górach leżących między temi rzekami, znajdują ten kosztowny metal w dosyć dużych kawałkach. Wielu z Amerykanów przemywaniem złota zatrudniają od czterdziestu do pięćdziesięciu Indyan, i płacą im towarami. Pewien nowo osiadły na brzegu jednéj z pobocznych rzek San Sacramento, najmował 50 robotników, którzy nie mieli żadnych innych narzędzi, oprócz zwyczajnych koszyków z łozy plecionych, a którzy jednak w przeciągu pięciu tygodni przynieśli mu 16,000 dollarów czystego zysku.

Łatwo wyobrazić, sobie jak wielkie wstrząśnienie we wszystkich stosunkach towarzyskiego życia musiała sprawić ta nowa gałąź przemysłowości. Biedni i nadzy Indjanie, dotychczas z wielką pracą zarabiający na kawałek chleba, stali się teraz znacznemi ajentami najpierwszych amerykańskich kupców. Codziennie z różnych stron udają się do kopalni familje z całym ruchomym majątkiem; jedyny sklep, znajdujący się w Suter-Forth (Branpana i komp.), sprzedał od maja do grudnia r. z. za 36,000 dolarów, (blizko 360,000 złp.) Najrozsądniéj jednak ze wszystkich postępuje kapitan Suter; wtenczas kiedy rolnicy i przedsiębiercy opuścili swoje zwyczajne prace i udali się na poszukiwanie i zbieranie złota, kapitan Suter nie przestaje zajmować się na wielką skalę zasiewaniem pszenicy; a ponieważ teraz beczka mąki kosztuje tam około 50 dolarów, pewno więc nie poniesie bynajmniéj straty. Należy się spodziewać, że zaczną dostarczać zboże z Oregonu i Chili; w przeciwnym bowiem razie, wszyscy ci bogacze zmuszeni będą umierać z głodu.

Pułkownik Masson ocenia dzienny dochód odniesiony przez kopaczy w lipcu r. z. od 30 do 50,000 dollarów. Do otrzymania tych bogactw nie potrzeba żadnego kapitału; dostatecznemi są: kosz i łopata, niektórym bowiem udawało się wydobywać kawałki złota ze skał za pomocą zwyczajnego noża. Masson usprawiedliwia swoje twierdzenie następującemi dowodami:

„Pewien mieszkaniec w Monterey, mówi, człowiek prosty i uczciwy, nazwiskiem Dey, niedawno wrócił z nad brzegów rzeki Piór. Opowiadał mi, że towarzystwo do którego należał, mając do rozporządzenia 50 robotników, otrzymało w przeciągu 51 dni 273 funtów złota. Pokazywał mi przytém swoję część w téj zdobyczy, składającą się z 37 funtów. Nie spotkałem ani jednego prostego robotnika w kopalniach, któryby nie posiadał dwóch albo trzech funtów złota swojéj własności. Jeden żołnierz tutejszego garnizonu zarobił przez jedenaście dni 1500 dollarów, a zatém daleko więcéj, aniżeliby wysłużył przez lat pięć w swoim zawodzie, licząc w to gażę, wyżywienie i odzież. Wszystko to może się zdawać wątpliwém, a przecież jest to rzeczywista prawda.“

Domyślają się także o istnieniu złota w zachodniéj pochyłości gór Sierra-Nevada; prawie wszyscy Mormonici udają się z Kalifornji do Słonego jeziora; zapewne więc są przekonani, że tam się znajduje takaż ilość złota, jak w San Sacramento. Kopalnia leżąca blisko missji San-Fernando, dawno już jest znana, lecz bardzo mało w niéj pracują z przyczyny braku wody. Kopalnia ta znajduje się w téj saméj gałęzi Sierra-Nevada, gdzie odkryto niedawno nowe miny, a zatém można sądzić z pewnością, że na przestrzeni około 100 mil geograficznych, położonéj między temi górami, jeszcze jest bardzo wiele bogactw. Złoto z min w San-Sacramento służy teraz tam za zdawkową monetę, po 16 dollarów za uncją: jako przedmiot handlu nie ma ono jeszcze stałéj ceny. Niektóre partje przedawano mniéj, aniżeli po 12 dolarów za uncję.

Prawie cała przestrzeń złotych min należy do Stanów Zjednoczonych, ale nie mają one jeszcze w tych miejscach dostatecznéj materjalnéj siły dla ochrony swojéj własności, i dla tego każdy przybywający do kopalni, nic nie płaci za prawo zbierania złota. Pułkownik Masson radzi rządowi oddać koniecznie w dzierżawę te kopalnie, rozdzieliwszy je na części, albo też sprzedać takowe przez publiczną licytację. Dodaje przytem, że na przyszłość nie będzie można usunąć licznych przedsiębierców z nieprawnie nabytych przez nich posiadłości.

Złoto zbierane w systemacie rzeki San-Sacramento, nie ustępuje pod względem próby najlepszemu amerykańskiemu. Łatwo pojąć, iż wszystkie wiadomości o obszerności kraju zawierającego w sobie złoto, nie są dostateczne lub zupełne; kalifornijska gazeta, wychodząca w San-Francisco, donosi, że przekonano się o istnieniu złota na

przestrzeni ziemi, mającéj 20 mil geograficznych długości i 4 szerokości, i że 50,000 poszukiwaczy złota mogą pracować na téj przestrzeni, nie przeszkadzając jeden drugiemu. Ziemia ta należy do Stanów Zjednoczonych, ale podług słów gazety, prawo do niéj może wywołać sprzeczkę. Mormonici już ogłosili, że większa część złotodajnego okręgu należy do nich, i w skutek tego żądają pewnych procentów. Wprawdzie nie są oni dość liczni na brzegach San-Sacramento, ażeby siłą poprzeć swoje żądanie, lecz około Słonego jeziora znajduje się z 10,000 ludzi tegoż plemienia; do nich więc wysłano umyślnego z uwiadomieniem o stanie rzeczy w San-Sacramento. Obawia się, ażeby te dziesięć tysięcy nie zjawiło się na miejscu pracy, i żeby wówczas nie przyszło do krwi rozlewu. Zresztą, może przypuszczenie pułkownika Massona, iż Mormonici znaleźli blizko Słonego jeziora daleko bogatsze kopalnie, sprawdzi się, a zatém pozostaną oni na miejscu.

W liście naocznego świadka, zamieszczonym w dzienniku *The Polynesian*, wydawanym na jednéj z wysp Sandwichskich, powiedziano między innemi jak następuje: „Średni zysk, otrzymywany dziennie przez robotnika, wynosi 16 dolarów. Im głębiéj rozkopują ziemię, tém ona staje się bogatszą. Jeden robotnik w kwadrans wydobył złota za 30 dolarów. Przytomny temu stary górnik zapewniał, że robotnicy przez niedoświadczenie tracą połowę złota, i że gdyby do tego były użyte porządne machiny, połączone z doświadczeniem, wówczas możnaby było wydobywać dwa razy tyle tego metalu. Największy zysk dzienny, odniesiony dotąd przez jednego robotnika, nie przewyższał 200 dolarów. Ziarnka złota dość znacznéj są wielkości; najcięższe ważą pół uncji. Góry były zbadane w różnych miejscach, i wszędzie znajdowano złoto. Zresztą, kraj ten obfituje nie w samo tylko złoto, gdyż znajdują tam wiele innych minerałów, jak naprzykład w okolicy tartaku Sutera znaleziono rudę, która przynosi 85 procentów."

Wszystkie tu dotąd przytoczone szczegóły nie są bynajmniéj przesadzone; ażeby się o ich prawdzie przekonać, dosyć przeczytać opisanie Wyższéj Kalifornji, umieszczone w *Geographical Journal* (Boston, November, 1848) przez Edwina Bryanta, dowódzcy garnizonu w San-Francisco. Autor ten nietylko potwierdza wszelkie wiadomości o poszukiwaniach złota, lecz nadto dodaje, że obszerna przestrzeń ziemi, leżąca między Sierra-Nevadą a brzegiem zachodnim, może się policzyć do najpiękniejszych i najobfitszych we wszystko okolic w świecie.

Nie dziw więc, że wiadomości o téj czarodziejskiéj krainie, doprowadziły przedsiębierczy duch północnych Amerykanów do jakiegoś gorączkowego stanu, i że przemysłowi ludzie napływają tu ze wszystkich krańców świata. Od lipca r. z. przesiedliło się z Anglji do Ameryki mnóstwo osób, a najwięcéj Irlandczyków. Augsburska *Allgemeine Zeitung* donosi, że w Bremen przygotowano cztery transportowe statki, które z rozpoczęciem wiosennéj żeglugi odpłyną do Mon terey i San Francisco. Podług ostatnich wiadomości z Bostonu i New-Yorku, 10,000 osób wyruszyło ztamtąd do Kalifornji; część ich udała się na około przylądka Horna, majętniejsi zaś wyjechali na parostatkach niedawno urządzonego towarzystwa do Chagres, przebyli między morza na inne parostatki, dosięgli Kalifornji. Za taką podróż, wyjąwszy przejazd lądem, płacą stosownie do miejsca, po 600, 350 i 160 dolarów. Ale ta nawet droga wydaje się za długą i zbytecznie utrudzającą: „Railroad to the Pacific!" (kolej żelazna do oceanu Spokojnego), oto jest powszechne hasło, które, dzięki pociągającemu wpływowi kalifornijskich bogactw, bezwątpienia wkrótce przyjdzie do skutku; a tak niezadługo kolej żelazna przerznie międzymorze Panama i połączy dwa oceany. Emigracja Anglo Saksonów do Ameryki, nada inną postać rzeczy nietylko w Stanach Zjednoczonych, ale nawet w handlu całego świata. Dzienniki amerykańskie obliczają już z pewnością tę wielką katastrofę. Handel ze wschodnią Azją, powiadają, był dotychczas w ręku Anglji, która zamieniała herbatę i towary jedwabne na swoje srebro i złoto. Wkrótce Anglja nie będzie w stanie wytrzymać z nami współzawodnictwa, dla tego, że kiedy ona z trudnością dobywa swoje złoto, wtenczas my będziemy je mieli prawie pod ręką; w tym celu potrzeba nam tylko skrócić drogę do Kalifornji. Teraz New-York tak jest oddalony od San-Francisco, jak i Liverpool; okręty bowiem odchodzące tam z obudwóch portów, zmuszone są odbywać tę niebezpieczną podróż koło przylądka Horna, lecz skoro tylko poprowadzimy kolej żelazną od Mississipi do Kalifornji, wówczas zamiast 19,000 mil, potrzeba nam będzie przebyć tylko 2,500 mil angielskich. Posiadając złoto Kalifornji, Stany Zjednoczone przy tak ułatwionéj komunikacji, będą wspólném Europy i Azji targowiskiem, a wszystkie narody całego świata staną się ich hołdownikami. Dowodzący w ten sposób, a liczba ich co dzień się powiększa, utrzymują, że kongres w Washingtonie powinien zająć się jak najrychléj urządzeniem wspomnianéj kolei, ażeby jakie prywatne towarzystwo nie wzięło na siebie przedsięwzięcia, tak wielkie korzyści przynoszącego. Wydatki na kolej żelazną z Mississipi do Kalifornji obliczają na 60 do 70,000 do 90,000 dolarów na milę, lecz cóż znaczy ta summa w porównaniu do zysku, jaki się ma na względzie.

Urządźcie tę kolej! woła gazeta New-Yorkska, a wtenczas Kanton (w Chinach) będzie oddalony od nas o 30 dni drogi, kiedy dzisiaj potrzebujemy na podróż do tego miasta więcéj jak cztery miesiące."

„Kto w tych wyrazach dostrzega nietylko chwilowy wybuch entuzyazmu trans-atlantyckiego, dodaje swoją drogą *Allgemeine-Zeitung*, z któréj wyjęliśmy powyższy ustęp, ten zgodzi się z nami, że odkrycie złotodajnych min w Kalifornji, wkrótce zajmie ważną kartę w historji całego świata."

(Dokończenie nastąpi.)

ANEGDOTYCZNA HISTORJA BANKU ANGIELSKIEGO.

Falszowanie biletów i oszustwa.

(C i ą g d a l s z y.)

Pierwszy przykład oszustwa na rozległą skalę danym został w bieżącém stuleciu, przez jednego z głównych urzędników angielskiego Banku. W ciągu 1803 r. niejaki Bish, ajent wexlowy, otrzymał zlecenie od p. Roberta Astlett, jednego z kassyerów Banku, do kupienia na jego rachunek kilku biletów Skarbu. Gdy odebrał te bilety, postrzegł z zadziwieniem że nietylko już je dawniéj posiadał, lecz że je sam powrócił dla skassowania do Banku. Natychmiast zawiadomił dyrektorów o téj okoliczności, a to spowodowało wykrycie oszustwa i aresztowanie Astletta. Z processu pokazało się że oskarżony miał sobie polecone zbierać wszystkie bilety Skarbu wnoszone do Banku; skoro zebrała się pewna ich liczba, wiązał je w paczki i oddawał dyrektorom, którzy po zliczeniu dawali mu kwit z odbioru.

Zawsze tym sposobem postępowano; lecz Astlett znalazł sposób przekonania dyrektorów, że im oddał za 700,000 funtów szterlingów biletów, kiedy rzeczywiście odebrali ich tylko za 500,000 funtów szterlingów. Błąd ich w tym względzie tak był zupełny, że dwóch z nich podpisało kwit na 700,000 funtów szterlingów.

Po sprawie która z powodu subtelności prawniczych ciągnęła się niezmiernie długo, Astlett skazanym został na śmierć.

Lecz wyroku tego nie wykonano, i długo siedział w więzieniu Newgate. Dyrektorowie Banku, na kwartalném zgromadzeniu akcjonarjuszów musieli oświadczyć, że Robert Astlett zrządził szkody zakładowi na 320,000 funtów szterlingów (12,800,000 złp.), na pokrycie których spodziewano się odzyskać tylko 78,000 funtów szterlingów.

Zgroza jaką na Bank rzucają liczne wyroki śmierci na fałszerzach wykonane, równoważy się cokolwiek zręcznością, któréj dowodzili oddający się temu niebezpiecznemu przemysłowi. Zamieniono to w prawdziwą gałęź handlu. Fałszowane bilety sprzedawano po pewnéj cenie za funt szterling; wywożono je nawet na zagraniczne targi. Włoch jeden, nazwiskiem Wincenty Alessi, pojechał do Bir-

mingham, 1808 r. dla kupienia różnych wyrobów w fabrykach tego miasta, które sprzedawał bardzo korzystnie w Hiszpanji. Był między innemi u jednego znacznego mosiężnika, który pokazawszy mu przedmioty żądane, zwrócił uwagę jego na „inny artykuł“ którego dostarczyć mu jest w stanie taniéj niżeli ktokolwiek. Tym „artykułem“ były fałszowane bilety bankowe: gdy Alessi kupić tego nie chciał, pokazano mu próbki fałszowanych dollarów, jako stosowniejszych do targu hiszpańskiego; ale i tych nie wziął, chociaż nieczynił tego z sumienności: gdyż tego samego wieczora przyszedł do niego niejaki John Nichols, a po rozmowie z nim, wziął od niego pewną ilość fałszowanych biletów na rozmaite summy i obowiązał się płacić za nie po sześć szylingów za funt szterling.

Alessi mając łatwość dostać żądaną liczbę biletów fałszowanych, zamawiając tylko odpowiednią liczbę tuzinów lichtarzy numerów 5, 2 lub 1, wedle ważności biletów, prowadził nimi handel bardzo zyskowny. Ale nawet włoska chytrość nieuszła czujności policji; Alessi został aresztowanym, i dozwolono wyjechać mu z Anglji, jeżeli wyda fabrykę te bilety wyrabiającą.

W skutek tego, John Nichols odebrał list od Alessiego, w którym tenże donosił mu, że wyjeżdża do Ameryki, lecz przed wyjazdem pragnie zobaczyć się z nim w Londynie; że potrzebuje dwadzieścia cztery tuziny Nr. 5, i cztery tuziny Nr. 2. Nichols, który niewiedział o aresztowaniu a tém mniéj o denuncjacji swego korrespondenta, przyjechał co żywo do Londynu, dla wypełnienia tak ważnego obstalunku. Ułożono schadzkę, któréj skrycie towarzyszyć mieli policyjni ajenci. Nichols przybył na miejsce schadzki z fałszywemi biletami. Alessi obliczył wiele ma mu zapłacić, licząc po 6 szylingów za funt szterling i dodał: „A to mnie wszystkie pieniądze zabierzesz, panie Nichols!—Cóż to znaczy, odpowiedział Nichols, kiedy za towar który ci dostarczam, odzyskasz kapitał z lichwą.“

Wtedy Alessi uczynił uwagę że jest zimno i włożył kapelusz na głowę. Był to znak z ajentami umówiony.

Poczciwy fabrykant fałszywych biletów, na wielkie zadziwienie swoje, został złapany na gorącym uczynku, z fałszowanemi biletami w ręku, odpowiadającemi zupełnie ilości obstalowanéj listem. Takim sposobem położono koniec temu handlowi lichtarzami, na wielką radość publiczności.

W 1809, roku odkryto nową frymarkę fałszowanemi biletami, jedno, dwu i pięcio funtowemi. Dawno już o tém wiadomo było w Banku a nawet już kilku winowajców złapano. Utrzymują że furami dostać można było tych biletów. Dochodzące aż do kassy Banku poznawano natychmiast; na wielu podpisy były od wielu już lat zmarłych kassyerów, na innych znowu tylko chrzestne imiona. W skutek tych niedokładności i złego koloru papieru, puszczano je w obieg tylko w prowincjach od stolicy odległych. Jednego razu, złowiono za jednym zamachem trzynaście indywiduów temu przemysłowi poświęcających się, a razem massę biletów na wartość 10,000 funtów szterlingów. Papier tu sprzedawano po pięć do sześciu szylingów za funt szterling, przez biedaków ciemnych, ani czytać, ani pisać nieumiejących. Birmingham było głównym warsztatem téj-fabrykacji, a wyroby jego puszczane w obieg w Walji i w Szkocji. Sądzili oni że nie będą skazani gdy fałszywych biletów przy sobie mieć nie będą, niebawem jednak przekonali się jak się łudzili.

W ciągu 1819 r. kommissja mająca wyszukać środki dla zapobieżenia fałszowaniu biletów Banku, złożyła sprawozdanie w tym względzie. Dyrektorowie przedstawili jéj sto ośm projektów rozmaitych, ze wszystkiemi odnoszącemi się do tego dokumentami, szczegóły i wypadki prób według tych projektów wykonanych, próbki projektowanych wzorów i imitacje na rozkaz Banku porobione. Prócz tego, otrzymała bezpośrednie kommunikację od siedmdziesięciu osób, a z wieloma z nich weszła w stosunki. Lecz z szczególniejszą uwagą rozbierała plan, którego wykonanie prowadzono już od kilku miesięcy pod opieką samego Banku. Plan ten, łączący, według zdania kommissji, potrójną korzyść, bardzo dowcipnego pomysłu w wyrobie papieru, wysokiéj doskonałości wykonania i użycia do druku mechanizmu bardzo skomplikowanego, miał fałszowanie biletów bankowych uczynić jeżeli nie zupełnie niepodobném, to przynajmniéj utrudnić je niezmiernie.

Bilet do którego odnosi się ta ostatnia część sprawozdania, przedstawiał pewną liczbę kwadracików, ułożonych w szachownicę, a pokrytych bardzo cienkiemi linijkami, tworzącemi eliptyczne koła nader fantastyczne; kwadraty te składały się na przemian z czerwonych i z czarnych linij, a doskonałe przypadanie krańców kół eliptycznych różnych kolorów na boki kwadratów, otrzymywano było za pomocą umyślnie ku temu przyrządzonego mechanizmu, nadzwyczajnéj dokładności. Mechanizm zaś sam regulował się według pewnego klucza; bez wiadomości tego klucza niepodobna było składu mechanizmu odgadnąć. Machina ta działała za pomocą trzech walców, a druk odbywał się na trzech cylindrowych deszczułkach. Wykonanie biletu przedstawiało inne jeszcze trudności w wykonaniu; lecz na tę najwięcéj rachowano.

Koło tego czasu odkryto właśnie dość szczególne oszustwo. Autorem jego był urzędnik Banku, nazwiskiem Turner. Smutna rzecz iż zdarzają się przykłady podobnego nadużycia dobréj wiary, kradzieży, że tak powiem domowéj; przyznać jednakże należy iż rzadko bardzo się to trafia.

Polecono Turnerowi zakredytować na rzecz sir Roberta Peel summę 4,795 fun. szter. 15 szyl. wartości w 5% papierach marynarki. Zamiast tego, zakredytował on sir Roberta Peel na 14,795 funtów szterlingów 15 szyl. to jest o 10,000 fun. szter. więcéj. Rzuciwszy tak podstawę swojego oszustwa, pozostawało tylko zrealizować je jednym pióra pociągiem. Ta druga część nie więcéj przedstawiała trudności od pierwszéj. Otworzył conto pod zmyślonem nazwiskiem J. Penn, z Highgate i zakredytował w niém owe 10,000 fun. szter., odpisując je zarazem z conta sir Roberta Peel. Znalazł się kupiec, wartość figurowała w concie-mniemanego sprzedającego, wszystko zdawało się w porządku, i przekaz został dokonanym.

Zniknięcie jednéj karty z książki przekazowéj naprowadziło na ślad oszustwa. Ta karta nie zginęła przypadkowo, gdyż zmieniono paginację kart w całéj księdze, ażeby na pierwszy rzut oka nie poznać braku stronnic. Różne okoliczności budziły podejrzenia względem Turnera, a badany przez dyrektorów, utwierdził ich odpowiedziami swemi w tych podejrzeniach.

Tymczasowo oddano go pod straż ajenta policji; ale przez wzgląd na położenie jego i na zaufanie jakie w nim dotąd pokładano, pozwolono ajentowi policji, ażeby go na noc zaprowadził do sąsiedniéj oberży, gdzie go zamknięto w sypialnym pokoju. Około godziny 1 z północy, stróż nocny, obchodzący swój rewir, usłyszał nagle brzęk szyb potłuczonych; spojrzawszy w górę, postrzegł że ktoś uczepionym jest u okna na trzeciém piętrze, a który tejże chwili padł ciężko u stóp jego; był to nieszczęśliwy Turner, który chciał uciec tym sposobem. Przeniesiono go do szpitala w okropnym stanie, a gdy mógł chodzić o kulach, stawiono go przed sądem.

Ponieważ zniszczył część materjalnych zbrodni swéj dowodów, trudno było dowieść mu prawnie winy. Jeden tylko świadek twierdził pod przysięgą, że poznaje pismo oskarżonego, kiedy obrońca, przerywając mu wśród zeznania, zapytał go nagle, czy wierzy że Nowy Testament jest objawieniem od Boga. Świadek zdumiały, wachając się, po kilkokrotném powtórzeniu zapytania, odpowiedział że tak, ale cichym i niepewnym głosem. Lecz naglono go o stanowcze w tym względzie wyrzeczenie, a adwokat oskarżonego potrafił dowieść że ów świadek często przeciwne objawiał zdanie. Okoliczność ta przeważnie wpłynęła na wyrok przysięgłych, którzy uwolnili Turnera. Odjechał on do Włoch, gdzie mieszkał przez czas jakiś nad brzegami jeziora Como. W kilka lat rozproszywszy mienie tak niegodziwemi nabyte drogami, powrócił do Anglji, a jednego poranku, bardzo wcześnie, spotkano go przed biurami Banku, przeglądającego jakieś regestra. Niewiadomo jaki cel miał właściwie, ale twierdzą że szukał sposobów popełnienia nowego jakiego oszustwa. Dosięgła go mściwa ręka sprawiedliwości, jak zwykle dosięga większą część ludzi schodzących z drogi honoru, bo umarł nędznie w jakiéjś biednéj dzielnicy Londynu. (dok. nastąpi).

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Z B O Ż E.

Londyn 10 *kwietnia*. Widoki dla handlu zbożowego. W ciągu upłynionych kilku tygodni dowozy nie były tak znaczne jak poprzednio; jednakże tak w tutejszéj jak i w innych przystaniach połączonego królestwa były jeszcze bardzo obfite, i składały się, mianowicie co do pszenicy, z pośledniejszych gatunków, albo z nadpsutych przez długą podróż, którą też co prędzéj chciano z okrętów wyładować i sprzedać, tak że targi ciągle przyciśnione były zbytnim napływem towaru. Dostawy przez naszych gospodarzy ziemskich czynione są daleko mniejsze od ilości jaką zwykli w téj porze roku dostarczać z głównych okręgów rolniczych, a ztąd wnosić należy, że zapasy ich muszą już być bardzo uszczuplonemi, albo że niepodobna im sprzedawać przy dzisiejszéj stopie cen lecz czekać chcą polepszenia, i dla tego resztę zapasów swoich zatrzymują. Zapewne obie te przyczyny wpływają mocno na szczupłość dowozów ziarna krajowego, którą już od kilku tygodni na targach postrzegamy, a według wszelkiego podobieństwa i polityczne okoliczności skłaniają naszych gospodarzy rolnych do takiego postępowania, i utrzymują ich w takiem mniemaniu, gdyż niedawno, autentyczne i urzędowe doniesienia z Kopenhagi doniosły że Danja w dniu 3 kwietnia rozpoczęła wojnę przeciwko Niemcom na lądzie i na morzu, a 4-go według listów z Hamburga wojska Duńskie wkroczyły do Szleswigu, i rozpoczęła się blokada wszystkich przystani i portów Niemieckich. Jesteśmy więc na nowo odcięci od tych przystani zbożodajnych na całe trwanie wojny Duńsko-Niemieckiéj, a prawie wyłącznie rachowaliśmy na dowozy przez dwa albo trzy następne miesiące z tych przystani, gdyż z sąsiednich krajów, Francji i Belgji nie wiele już dostać będziemy mogli, a z odleglejszych krajów Europy, jakoteż z Ameryki, dopiero wtedy moglibyśmy się spodziewać znaczniejszego dowozu zboża, gdyby ceny na tutejszych targach tak się podniosły, że oprócz pokrycia kosztów transportu i innych, zysk by jakiś przedstawiały dla wywożących. W takich okolicznościach za rzecz prawdopodobne utrzymujemy, że od tak dawna oczekiwane polepszenie cen na targu naszym niezadługo nastąpi i prędzéj niżeli się spodziewają. Zapasy pszenicy w téj chwili we wszystkich miastach portowych są wcale nie wielkie, ale i konsumcja mąki w skutek nader niskiéj wartości, niezmiernie się powiększyła tak że przewyższa wszelkie oczekiwania, a jeżeli młynarze i handlarze, ze względu że dłuższe trwanie obecnego przywozu w tak wielkiéj massie trwać nie może, przystąpię do robienia zapasów, to na tych zmieni się postać targu tutejszego.

Gdańsk 12 *kwietnia*. Od otwarcia giełdy po świętach nastąpiona cisza w handlu zbożowym do téj pory jeszcze nie ustąpiła. Przez cały przeszły tydzień sprzedano tylko 70 łaszt. wysoko pstréj pszenicy 129—130 fun. po 400 do 410 zł. gd. (złp. 27 gr. 10 korzec), 5 łasz. żyta 121 fun. po 165 zł. gd. i 20 łasz. jęczmienia 107 fun. po 126 zł. gd. Ostatnie listy z Torunia donoszą nam że 520 łasz. pszenicy z Polski tu idących, już Toruń minęły. Na rynek miejski także mało dowożono zboża. Ceny bez zmiany się utrzymują.

KURS GIEŁDY BERLINSKIÉJ.

Dnia 14 kwietnia 1849 roku.	żądają	płacą
P A P I E R Y.		
Rossyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4%.	—	86 1/2
Rossyjsko-Angielska Pożyczka 5%	106	—
Polskie Obligacje Skarbu 4%	71 1/2	—
„ Listy Zastawne	—	—
„ Listy Zastawne nowe.	91 1/4	—
„ Obligacje Udziałowe	97 1/2	—
„ Obligacje 500 złotowe.	74 3/4	73 3/4
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 zł. 5%	82 1/2	82
lit. B. 200 „ . . .	—	—
procentowe „ . . .	—	—

Srednie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Dnia 14 kwietnia r. b.

	OD RS.	KOP.	DO RS.	KOP.		OD RS.	K.	DO RS.	KOP.
Żyta korz. 4 ćw.	1	95—			Słomy c. 100 f.	—	28 1/2	—	—
Pszenicy ditto	4	12—			Siana fura 1 k.	2	70—	4	80—
Grochu polnego	—	—			„ „ 2 k.	5	70—	6	15—
„ cukrowego	—	—			Słomy fura zw.	1	20—	2	25—
Fasoli. . . .	—	—			Drzewa sos. s.	7	44—		
Gryki. . . .	—	—			Wół dobry.	36	—	67	50—
Jęczmienia . .	—	—			„ średni.	27	45—	35	10—
Owsa . . .	1	59—			„ lichy.	18	90—	27	—
Mąki pszen. pr.	—	—			Cielę. . .	1	20—	3	60—
ordyn. kor. 6 ćw.	—	—			Baran. . .	—	—	—	—
„ żytn. pytlo.	—	—			Wieprz dobry.	14	—	21	60—
grycz. kor. 4 ćw.	—	—			„ średni.	10	50—	13	50—
Kaszy jaglannéj.	—	—			„ lichy.	7	15—	10	—
„ grycz. zw.	—	—			Masła funt.	—	14 1/2	—	—
„ drobnéj.	—	—			Słoniny „	—	10—	—	—
„ jęcz. perło.	—	—			Kartofli korzec	1	8—	—	—
„ „ ordyn	2	15—			Okowity garn.	—	—	—	—
Siana cet. 100 f.	—	75—			Szumówki gar.	—	—	—	—

Sprowadzono na targ Pragski z Cesarstwa Rosyjskiego wołów sztuk 269 z różnych miejsc królestwa sztuk 207 ogółem wołów sztuk 476 wieprzy 174 cieląt 555 baranów — z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumcję miasta wołów sztuk 395 wieprzy 154 cielęta wszystkie.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 17 kwietnia 1849 roku		ŻĄDAJĄ R. sr.	kop.	DAJĄ. R. sr.	kop
1. WEXLE					
Berlin 100 talarów . .	2 M.	96—	75—	96—	60 —
Gdańsk 100 talarów . .	2 M. .	—	—	96—	—
Hamburg 300 b. m. k. . .	2 M. .	—	—	144	60—
Londyn 1 funt sterlin. . .	3 M. .	6 -	60—	6 —	57—
Lipsk 100 talarów . .	2 M. .	—	—	—	—
Moskwa 100 rub. sr. . .	1 M. .	—	—	99 —	75—
Petersburg ditto. . .	1 M. .	—	—	100	—
Paryż 300 franków . .	2 M. .	78—	75—	—	—
Wiedeń 150 złr. . .	2 M. .	87—	30—	—	—
Wrocław 100 talarów . .	2 M. .	—	—	—	—
2. MONETY.					
Rosyjskie Imperjały. .		—	—	—	—
Holender. dukaty nowe .		—	—	—	—
ditto stare ważne .		—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie .		—	—	—	—
Rossyjskie assygnaty .		—	—	—	—
Austrjackie bilety bankowe za 150 złr. .		—	—	—	—
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs. .		—	—	—	—
„ „ „ 4% rs. .		73—	—	72—	75—
Listy zastawne nowe białe daw. bez kup. (')		—	—	—	—
„ „ nowe za 100 .		—	—	14—	58 1/2
Obligacje udziałowe na 300 złp. .		—	—	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 złp. .		—	—	—	—
Certyfikaty Banku lit. B na 200 złp. .		—	—	—	—
Serje wylosow. lit. na — złp. .		—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likw. złp.. 100 .		—	—	—	—

Wartość kuponu kop. 19 1/6